

# Kobieta bez twarzy



Ulica w Chartumie, fot. Ammar Hreib z Pixabay

**Od redakcji:** Po długiej przerwie spowodowanej atakiem hakerskim na magazyn „Culture Avenue” wracają wspomnienia Tadeusza Jaworskiego, wybitnego dokumentalisty z Toronto. Będą się one ukazywać w pierwszy poniedziałek miesiąca.

**Tadeusz Jaworski (1926-2017)**

*Wybór, opracowanie tekstu i redakcja Joanna Sokołowska-Gwizdka*

**Sudan, początek lat 60.**

Jednego bardzo upalnego dnia, o niezwykle suchym powietrzu, siedzieliśmy z uginającymi się od zmęczenia nogami, pod cienistymi krużgankami ogromnego handlowego budynku w samym centrum Chartumu, jeśli mnie pamięć nie myli, przy ulicy Nil. Przypominał mi nieco dużo większe krakowskie Sukiennice. Jego architektura i wystrój miały coś z połączenia starej arabskiej budowli z angielskim stylem kolonialnym. Wewnątrz był to rodzaj targowiska z kioskami i sklepami, na zewnątrz biegła ulica, a za nią był ogromny plac pełen handlarzy i przypadkowych przechodniów. Od czasu do czasu można było zauważyć samochody jadące w przeciwnych do siebie kierunkach. Nieco dalej, na skrzyżowaniu ulic dość powolny policjant kierował minimalnym ruchem kołowym. Na placu przed tą budowlą spokojne stały i cierpliwie czekały wielbłądy i osiołki, a także muły obciążone z dwóch stron workami wypełnionymi różnymi towarami. Czasami przeciągły ryk osiołka, zlewał się z terkotem starego samochodu bez tłumików. W cieniu krużganków z ogromnymi filarami było kilka kawiarni i jadłodajni. Mężczyźni siedzieli w grupach rozparci na krzesłach, lub na starych, mocno sfatygowanych fotelach, z wyciągniętymi do przodu nogami i grali w warcaby. Ich mocno zużyte sandały leżały obok na ziemi. Inni pogrążeni w nirwanie i rozmowach między sobą zaciągali się dymem, paląc dozwolony tu haszysz, czy inne narkotyki. Siedząc najczęściej niedaleko siebie, trzymali w ustach duże fajki przypominające flety, ze zbiorniczkami wody, najprawdopodobniej filtrującej narkotyki. Zaciągając się prowadzili ze sobą rozmowy. Będąc w tym rejonie miasta, wstępowaliśmy tu dość często. Było to popularne miejsce, gdzie można było odpocząć, wypić świeżo parzoną dobrą i mocną kawę, orzeźwiająca butelkowaną wodę z lodem, zjeść falafel albo Babę Ganoush, a więc kombinację hummusu, tahini, papryki, pietruszki i ciepłej pity. Było to również znakomite miejsce do obserwacji ludzi i toczącego się wokół życia. Przeważał biały kolor długich „dishadasha” - ubrań mężczyzn z „kufi” (białym czepkiem) na głowie, bądź turbanem. Pod cienistymi krużgankami, tuż przed naszymi oczami przewijał się gęsty tłum zaaferowanych swoimi sprawami i rozgadanych mężczyzn, w długich, białych kaftanach, albo drobnych sprzedawców handlujących czym się da i oferujących natrętnie swoje towary lub lokalne posiłki. Od czasu do czasu szybko przemykały w tym tłumie zakryte od stóp do głów w swoich czarnych „abayas” arabskie kobiety, przeważnie z zakrytymi twarzami. Przypominały mi przelatujące czarne wrony, wśród stada białych bocianów. W oddali z wieży minaretu dochodził głos muezzina, nawołującego do modlitwy. Wszystko razem stwarzało interesującą i niezwykłą atmosferę pełną dość specyficznej egzotyki kraju arabskiego.

Któregoś dnia w czasie pobytu w Chartumie, upał był nie tylko nieznośny i trudny do wytrzymania, ale w dodatku powietrze było bardzo suche. Dla mnie jedynie Atbara, położona na północ od Chartumu była klimatycznie dużo gorsza. To docelowe miasto, gdzie mieliśmy w planie udać się, aby zrealizować materiał filmowy dla WHO, okazało się prawdziwym piekłem o morderczym suchym powietrzu, gdzie nie było czym oddychać, a wyprana koszula była sucha po kilku minutach i można ją było postawić na ziemi jak snop siana. Siedząc wygodnie w fotelach z podartymi nieco siedzeniami i popijając dobrą kawę rozmawialiśmy dość głośno po polsku.

Nagle z przesuwanego się przed nami tłumu, wysunęła się w naszym kierunku i stanęła przede mną kobieta „bez twarzy”. W czarnej „abayas” sięgającej do kostek, z zakrytą twarzą, jedynie z widocznymi „rozbieganymi” oczami. Spojrzała przed siebie, jakby donikąd i zrobiła dodatkowy krok w naszym kierunku. Zbliżyła się do nas i nie mówiąc ani jednego słowa, stanęła, uporczywie nam się przyglądając. W tłumie ludzi, zajętych własnymi sprawami, „kobieta bez twarzy” nie zwróciła szczególnej uwagi przechodniów. A ona stała jak zahipnotyzowana. Wstałem z krzesła i spojrzałem w jej, o dziwo, niebieskie oczy. Przez moment byłem nieco zakłopotany, nie spotkałem bowiem, jak dotąd, ani w Sudanie, ani w innym arabskim kraju, tubylczej kobiety z niebieskimi oczami.

„Kobieta bez twarzy” stała przed nami zachowując jednocześnie dużą ostrożność. Żadna muzułmańska kobieta by tego nie zrobiła. Po zaledwie kilku sekundach, przez zasłonę na twarzy doszedł mnie szybki i nerwowy głos kobiety, mówiącej poprawnym językiem polskim i do tego z twardym warszawskim akcentem. Spojrzałem na nią nie wierząc własnym uszom. No już czego jak czego, ale tu w Chartumie, pijąc kawę przy stoliku wśród tłumu przechodzących przed nami ludzi, bym się nie spodziewał. Spojrzałem na tę „kobietę bez twarzy” i jeszcze raz zobaczyłem jej przerażone i pełne niepokoju... niebieskie oczy. W pierwszej chwili chciałem powiedzieć do siedzącego obok mojego operatora dźwięku, Zbyszka Wolskiego - uszczypnij mnie, bo jest mi trudno uwierzyć. A tu naprawdę stała przed nami młoda, przerażona kobieta, zaskoczona tym niespodziewanym spotkaniem. Nagle spod „kwefu” dobiegły mnie szybko i nerwowo wyrzucone przez jej ściśnięte gardło słowa. - Panowie mówią po polsku! Skąd są panowie? - Nieco skonsternowany odpowiedziałem - z Warszawy. Jej rozbiegane na

wszystkie strony oczy robiły wrażenie że, obawia się, że ktoś może ją śledzić. Wyrzuciła z siebie, jak lawinę, potok słów, z których dowiedzieliśmy się w wielkim skrócie o co jej chodzi i co się w jej życiu wydarzyło. Nagle w jej oczach pojawiły się łzy i rozpaczliwym głosem wyksztusiła z siebie płacząc – ja także, proszę pana, jestem z Warszawy... z Żoliborza... panowie pomóżcie mi... ratujcie mnie... ratujcie mnie... jesteście moją ostatnią szansą, ja muszę wrócić do domu, ja muszę... to moja ostatnia szansa... ja chcę wrócić do Warszawy... do kraju... do mojej mamy! Zawiadomcie ambasadę, może oni pomogą, bo ja tu żyję, jak niewolnica.



Kobieta bez twarzy, fot. Neas\_Artwork z Pixabay

Wszystko działo się szybko, jak w sensacyjnym filmie. Nie bardzo wiedzieliśmy jak na to zareagować. Zanim zdołałem odpowiedzieć na jej błagające słowa wyksztusiła swoje nazwisko – Anna B., szybko się odwróciła i tak jak się zjawiała, tak też zniknęła zlewając się z tłumem. Zrobiło to na nas ogromne wrażenie. „Kobieta bez twarzy”, z niebieskimi oczami... z Warszawy... z Żoliborza! Postanowiłem natychmiast ingerować w jej sprawie w polskiej ambasadzie.

Tego samego dnia rozmawiałem na ten temat z konsulem generalnym. (Sudan reprezentował w tym czasie ambasador rezydujący w Kairze). Konsul Generalny był młodym człowiekiem, inteligentnym i niewątpliwie karierowiczem. Typowy biurokrata i partyjny aparatczyk, jeden z tych, co to zawsze są po linii. Z poprzednich wizyt i rozmów z nim zorientowałem się, że muszę być z nim bardzo ostrożny i uważać na to, co i jak mówię. Opowiedziałem mu o naszym spotkaniu z tą młodą kobietą z Warszawy i jej tragicznej sytuacji. Okazało się, że znał tę sprawę doskonale. Sącząc wolno gin z tonikiem powiedział mi wprost, że jest to sprawa przegrana i nie do załatwienia, ponieważ jakiegokolwiek próby ingerencji byłyby źle widziane w Chartumie i o dziwo... także w Warszawie. Istniała jeszcze inna, bardziej przyziemna przeszkoda. = Nawet, gdyby się udało nam tę sprawę załatwić, to kto to proszę pana pokryje koszt podróży w dolarowej walucie? - zapytał. A więc koszt powrotnego biletu lotniczego do Warszawy i związane z tą całą aferą sprawy legalizacji wyjazdu z władzami sudańskimi, były przeszkodą nie do pokonania. Spróbowałem jeszcze raz podjąć ten temat z towarzyszem konsulem i podejść bardziej od strony ludzkiej, apelując do współczucia. Wówczas zmieniawszy nieco ton naszej rozmowy, z oficjalnej na bardziej prywatną, towarzysz konsul, opowiedział mi nieco więcej szczegółów na temat tej „kobiety bez twarzy”.

Była więc ona młodą i bardzo urodziwą jasną blondynką, absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego, inteligentną, a jednocześnie jedną z tych naiwnych młodych kobiet w Polsce, które spotkały „księcia” z arabskich bajek i bez zastanowienia, wbrew błaganiom matki, wyszła szybko za niego za mąż. - No wiecie... nie podobała jej się nasza ludowa ojczyzna! Chciałem momentalnie ostro zareplikować na takie jego *dictum*, ale się w porę wycofałem, ponieważ nie miałem wątpliwości, że zanim wrócę do Warszawy, będzie czekał już na mnie donos do bezpieczeństwa. Wiele młodych kobiet w tym okresie chcąc legalnie wyjechać z kraju budującego socjalistyczny „raj”, wpadało z „deszczu pod rynnę”, wychodząc w przyspieszonym tempie za mąż za obcokrajowców i często, jak w przypadku tej młodej „kobiety bez twarzy”, wpaść w rezultacie w sidła, z których trudno było się jej wyzwolić. Jak się okazało z dalszych rozmów i mojej kolejnej apelacji w tej sprawie do towarzysza konsula, jakby dla wytłumaczenia się przede mną z jego negatywnego stanowiska w tej tragicznej sprawie, powiedział mi - ten młody Sudańczyk z Chartumu... to przecież muzułmanin, a więc tak religijnie jak i kulturowo różniący się diametralnie od tej kobiety pod każdym względem.

Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, stworzył wokół siebie mit bardzo zamożnego sudańskiego „księcia”. Nie jest on ani pierwszym, ani ostatnim, w tego rodzaju propozycjach. Jest to rzecz nagminna i wiele młodych kobiet, prędzej czy później przechodzi gehennę i niejednokrotnie nieodwracalną w skutkach, życiową tragedię.

Jak wynikało z mojej dalszej rozmowy z towarzyszem konsulem, znał on dobrze historię tej kobiety. – Kiedy przyjechała do Chartumu, stolicy Sudanu, w krótkim czasie ten mit „księcia” prysnął, jak bańka mydlana. Była ona na tyle naiwna, że nie sprawdziła nawet najprostszej rzeczy, a mianowicie tego, że w Sudanie nie ma ani królów, ani książąt, nie ma nawet milionerów. Są natomiast wielbłądy, osiołki i muły. Pieniądze i status społeczny ludzi u władzy są w ręku kompletnie skorumpowanych tyranów sudańskiego rządu, natomiast średnia i niższa warstwa urzędników, jak ten młody Sudańczyk, zarabia tu swoją marną pensję, która ledwie wystarczy na utrzymanie domu. Zakochana w arabskim „księciu”, pozbawiona jakiegokolwiek zdrowego rozsądku, Wasza „kobieta bez twarzy” – jak powiedział konsul – podjęła życiową decyzję i wbrew radom swojej matki i rodziny doszła do wniosku, że jest to jedyna jej szansa legalnej ucieczki z kraju... ostatnia szansa, która może już się nie powtórzyć, dlatego szybko wyszła za mąż. Ukończywszy studia, oczywiście na ulgowych warunkach, jak większość stypendystów z trzeciego świata „książę”, wrócił do Chartumu, z atrakcyjną, młodą żoną i w dodatku piękną blondynką. Jak wiadomo w krajach muzułmańskich blondynki mają ogromne wzięcie. Szybko okazało się jednak, że „książę z bajki” jest przeciętnym „gryzpiórkiem”, urzędnikiem jednego z państwowych urzędów, z marnym miesięcznym wynagrodzeniem i mimo kilku lat studiów w Warszawie i zetknięciem się z cywilizacją europejską, typowym arabskim mężem. W Chartumie zamiast pałacu zastała typowy mały domek ulepiony z gliny i cegieł, z małymi otworami u góry zamiast okien oraz rządzącą w nim teściową, utrzymującą typowy muzułmański rygor. Według arabskiej zasady musiała wkładać na siebie „abayas” oraz zasłaniać twarz. Każdy jej krok nadzorowała teściowa i kierowała jej codziennym życiem. Podobnie robiła w stosunku do trzech pozostałych jego tubylczych żon i dzieci.

Jak się dowiedziałem z dalszej rozmowy z konsulem, szok kulturowy, obyczajowy i religijny, był dla niej tragicznym przeżyciem. Krótko mówiąc warszawianka Anna



B. stała się zwyczajną niewolnicą. Pod absolutną kuratelą teściowej, w domku z gliny z małymi otworami zamiast okien, mieszkali już trzy również legalne żony i około pół tuzina dzieci. Anna B. była więc czwartą w kolejce. O księciu arabskim, nie było już mowy. Klamka zapadła i według prawa szariatu była, tak jak pozostałe żony, bez prawa głosu i jakiegokolwiek decyzji w jakiegokolwiek sprawie. „Księżę” małżonek wychodził rano do pracy, a w domu zostawała teściowa z surową muzułmańską dyscypliną. Pięć razy dziennie Anna B. klękała na dywaniku na podłodze, zwrócona w stronę Mekki i wraz z pozostałymi żonami oraz teściową modliła się do Allacha. Nic więc dziwnego, że w bardzo krótkim czasie znalazłszy się w nowym dla niej otoczeniu, w drastycznie odmiennych obyczajach, tradycji, kulturze oraz religii, osamotniona i odcięta od rodziny i przyjaciół „kobieta bez twarzy”, Anna B., jak mi powiedział towarzysz konsul, była bliska popełnienia samobójstwa. Z relacji konsula „księżę z bajki” po pracy wracał do domu przeważnie bardzo zmęczony i przed kolacją kładł się nago, na czymś w rodzaju szezłaga. Palcem wskazywał na jedną z żon, która natychmiast przystępowała do oblucji i relaksacyjnego masażu ukochanego męża, który kończył się lub nie, stosunkiem płciowym. Anna B. była jedną z nich w kolejce i podobnie jak pozostałe żony, czekała na „dobry dzień” i swoją kolejkę. Codziennie Anna B. wraz z pozostałymi żonami, zajmowała się wyznaczonymi przez teściową pracami w domu oraz opieką i wychowaniem sporej gromady dzieci, niezależnie od tego, której z żon te dzieci były. Co kraj to obyczaj, o czym oczywiście nie wiedziała ta młoda „kobieta bez twarzy”, zanim wyszła za męża. Konsulat doskonale znał szczegóły z jej, nie do pozazdroszczenia, tragicznego życia. A przecież nie kto inny tylko on, towarzysz konsul z kraju, z którego ta młoda kobieta pochodziła, miał obowiązek oficjalnie zareagować i pomóc tej młodej kobiecie, która popełniła tak straszliwy, niewybaczalny błąd.

Na zakończenie naszej rozmowy towarzysz konsul okazał się tak sympatyczny i pełen litości, że dał mi wyraźnie do zrozumienia, abym o tej sprawie zapomniał i się w to nie mieszał, ze względu na stosunki z Sudanem i legalnym prawem szariatu (sharija), jakie tu obowiązuje. Był małym człowieczkiem w aurze „władcy”, pewien siebie, arogancki kiedy przyszło mu podjąć jakieś decyzje w sprawie „kobiety bez twarzy”, Anny B.

## **Poprzednia część wspomnień Tadeusza Jaworskiego:**

*Obrzędy i dieta Masajów*